

# Cztery kroki do Miłości

**Jak usłyszeć, poznać  
i dotknąć Boga?**

Ks. Zbigniew Paweł Maciejewski

# Cztery kroki do Miłości

**Jak usłyszeć, poznać  
i dotknąć Boga?**

Wydawnictwo Nasza Winnica  
Winnica 2016

© Copyright by Wydawnictwo Nasza Winnica  
© Copyright by ks. Zbigniew Paweł Maciejewski

Redakcja  
Ewa Leszczyńska

Projekt okładki  
ks. Krzysztof Drzazgowski

Rysunki  
ks. Jarosław Bukowski

Skład  
Patrik Szadkowski (zeczernia.pl)

Wydanie III

ISBN 978-83-941793-0-4  
Za zgodą Kurii Metropolitalnej w Lublinie  
z dnia 25 października 2010 r.

Nr 689/G1/2010

Bp dr Artur G. Miziński, wikariusz generalny  
Ks. dr Krzysztof Mikołajczuk, wicekanclerz

Wydawnictwo Nasza Winnica  
pl. Jana Pawła II 3  
06-120 Winnica  
tel. 501 231 895  
e-mail: stowarzyszenie@naszawinnica.pl

**Plik poglądowy**

# Słowo Wstępu

Z jakiegoś powodu ta książeczka trafiła do twoich rąk – mam nadzieję, że nie zawiedziesz się.

Chcę ci pokazać jak w czterech krokach możemy spotkać się z Prawdziwą Miłością, czyli samym Bogiem.

Chcę, by nie była to sama teoria. Chcę poprowadzić cię do rzeczywistego spotkania.

ks. Zbigniew Paweł Maciejewski

Tych, którzy zainteresują się moim pisaniem zapraszam na <http://zpm.natan.pl>. Zainteresowani znajdą tam moje przemyslenia, kazania i inne teksty.

**Plik poglądowy**

# Wprowadzenie

Bohaterką tej książki jest Ania. Poznasz trochę jej życie, marzenia i tęsknoty.

Jest też inny bohater – zdecydowanie ważniejszy. To Bóg!

Chcę, opowiadając ci o Ani, opowiadać o Bogu. Można to robić, bo mimo tego, że Bóg przekracza wszystko co na świecie stworzone, w świecie tym zostawił swoje wyraźne ślady. Patrząc zatem uważnie na świat można poznać i „uczyć się” Boga.

Szczególne poznanie Boga zyskujemy patrząc na człowieka. Dzieje się tak dlatego, że człowiek, stworzony na obraz i podobieństwo Boga (por. Rdz 1,27) jest szczególnym Bożym śladem.

Ten ślad widać najbardziej w ludzkim dążeniu do bycia z kimś. Człowiek kocha i chce być kochany, bo... Bóg kocha i pragnie być kochany. Dużo w naszej książce będzie o miłości.

Poznając Anię i jej miłość, będziesz poznawać Boga i Jego miłość. Będziesz przeżywał swego rodzaju „Szkolę życia z Bogiem”. Szkoła niekiedy (a może często?) kojarzy się z nudą. Ja obiecuję jednak – nudzić cię nie będę.

# Zobacz to, co najważniejsze

Jestem księdzem. I tu może masz problem, bo wielu kojarzy księżowskie gadanie (i pisanie) z drętwą mową. Gdy tylko ksiądz otworzy usta (albo coś napisze) wielu ludzi automatycznie „wylączy fonię” lub przewróci kartkę. Czasem może to mieć pokrycie w rzeczywistości, czasem bywa bezmyślnie powielanym stereotypem – to jest ważne.

By zabezpieczyć się przed tą ewentualnością chciałbym zacząć w stylu dalekim od tego, jaki uprawiają księża, z nadzieją na to, że pewien szok może przykuć twoją uwagę.

Zatem ruszamy.

Zacznę od tego, że nie obchodzi mnie to, czy chodzisz do kościoła. Nie obchodzi mnie ani to, czy chodzisz w dzień powszedni, ani nawet to, czy chodzisz w niedzielę. Gwiżdżę na to. I piszę to bardzo serio.

Nie obchodzi mnie, czy mówisz pacierz. Ani to jaki on jest długi, ani jak jest on pobożny.

Nie interesuje mnie kiedy ostatni raz byłeś u spowiedzi i czy w ogóle chodzisz do spowiedzi.

Nie będę ci robił powtórek ze 158 pytań katechizmu, bo nie zajmuje mnie wcale, czy znasz na nie odpowiedź. I nie uważam, by poznanie owych odpowiedzi do czegokolwiek ci się przydało.

Nie obchodzi mnie czy kochasz Kościół, czy szanujesz księży, przyjmujesz ich po kolędzie, dajesz na tacę, nosisz krzyżyk czy medalik.

Nie obchodzi mnie to – piszę zupełnie poważnie.

Obchodzi mnie tylko jedno: Czy jesteś blisko z Nim? Obchodzi mnie twoja relacja z Bogiem. Czy Go kochasz? Czy jesteś z Nim w przyjaźni? Tylko to się liczy, tylko to jest ważne.

Wytlumaczę to na przykładzie:

Mąż i żona. Żyją pod jednym dachem i cały świat (ze szczególnym uwzględnieniem sąsiadek) zazdrości kobiecie tak wspaniałego męża. Trzyczy się o dom, żonę i dzieci. Zarabia pieniądze, nie włóczy się po barach, chętnie zawozi dzieci na basen i korepetycje. Nie trzeba mu mówić o wyrzucaniu śmieci, chętnie wyręcza żonę w zmywaniu i prasowaniu. Mówią o nim „złota rączka” – naprawi cieknący kran, zrobi malowanie, położy panele.

Wspaniały mężczyzna, prawdziwy mężczyzna – nic dziwnego, że jest obiektem zazdrości.

Jest jednak w tym coś dziwnego... Wszystkie kobiety zazdroszczą, a JEGO kobieta nie jest szczęśliwa. Ma bardzo smutne oczy, popłakuje, zagryza wargi.

Czego ona chce? Jakie nosi pretensje? Dlaczego nie docenia tego co ma? Ślepa? Głupia? Nienormalna?

Ani ślepa, ani głupia. Wie dobrze, co on robi dla domu i dla dzieci. Wie, że jest to nawet wygodne. Wie jednak także to, co jest ich tajemnicą. Serce jej męża należy do innej. Nie, nie umawia się z nią, nie znika na noc. Obiecał to uroczyście i dotrzymuje słowa. Nie robi tego wszystkiego, ale serce nie sługa – należy do innej.

I przyznaj proszę – czy ona może cieszyć się przetkanym zlewem, obfitym rodzinnym budżetem i trzeźwością męża, gdy wie, że jego serce do niej nie należy?

I gdy przyznałeś rację, to spójrz proszę na Boga i zastanów się, czy On się będzie cieszył twoimi mszami, pacierzami i medalikami, gdy twoje SERCE nie będzie do Niego należeć?

Czy uważasz Boga za idiotę? Czy uważasz, że pocieszy się On tym, co rzucisz mu jako ochłap?

Bo ochłapem będzie nasze chodzenie do kościoła i recytowanie modlitwy, gdy nasze serce nie należy do Niego.

Nie obchodzą mnie twoje religijne praktyki, bo wiem, że jeśli twoje serce będzie należeć do Boga to będziesz chciał się z Nim spotkać (Msza Święta), pogadać (modlitwa), potrzebować Jego oczyszczenia (spowiedź) i wiele więcej, ale o tym później.

# Cztery kroki budowania przyjaźni

Ania ma 26 lat. Jest piękną, zgrabną brunetką. Zdobyła świetne ekonomiczne wykształcenie – dyplom prestiżowego uniwersytetu. Mieszka w Warszawie. Zaraz po skończeniu szkoły wiele firm „zabijało się”, by pracowała dla nich. Wybrała pracę, która daje jej przyjemność jednocześnie zapewniając duże pieniądze.

Ania ma zamożnych rodziców. Już na studiach mieszkała w swoim mieszkaniu. Nie żadnej klitce – ma luksusowo urządzone apartament w dobrej dzielnicy.

Mimo zamożności nie przewracało się jej w głowie. Ma w tej głowie poukładane – świat wartości, cele wiara. Wszystko na swoim miejscu.

Pozwól, że teraz zadam ci ważne pytanie: Czy Ania... jest szczęśliwa?

Piękna, mądra, zamożna! Czy jest szczęśliwa?

Nie wiem jaką dajesz odpowiedź (za tą odpowiedzią kryją się też twoje wartości), ale ja ci powiem jedno



– ja znam Anię. Ania nie jest szczęśliwa, bo... Ania nie ma mężczyzny, który by ją kochał.

A bardzo chciałyby mieć. Mieć tego jedyne go mężczyznę, którego pokocha i który ją będzie kochał. Mieć kogoś dla kogo warto żyć i pracować. Kogoś, kto będzie ją nosił na rękach i bronił. Kogoś, z kim będzie mieć dzieci.

Ania nie jest szczęśliwa, bo nie można być szczęśliwym bez miłości.

W naszej historii czas na przełomowy moment: oto w sobotę wieczorem przyszły do Ani koleżanki. Mała imprezka w kobiecym gronie, czyli babskie ploty. Tak wiem, faceci też plotkują, ale tu akurat były same panie.

Zaczęły od różnych drobiazgów, ale tak naprawdę przyszły tylko po to, by przekazać największego „newsa” jakiego miały.

Oto ich rewelacje: „Słuchaj, pojawił się w firmie facet... ale jaki!? Wysoki, zbudowany, przystojny, nieźle ustawiony życiowo, przy kasie – wyrecytowały jednym tchem. Robert ma na imię. Wiemy Aniu, że kasa dla ciebie to nie wszystko, facet jest pełen kultury, bardzo męski a jednocześnie romantyczny. Prawdziwy książę z bajki. Brakuje tylko, by przyjechał na białym koniu. I słuchaj, kochana, on ciebie obserwuje, on o ciebie wypytuje. On, uwierz w to proszę, chciał od nas numer twojej komórki. Oczywiście nie dostał. Ania uważaj, coś się kroi!”

Mam kolejne pytanie: Zastanów się i odpowiedz, jaka będzie spodziewana przez ciebie reakcja Ani? Czy Ania w tym Robertcie się zakochała?

Głupia by była, gdyby się zakochała. Przyszły trzy kobitki opowiedziały coś, a ona ma już wzdychać do księżycy? Ania to mądra dziewczyna. Żadne zakochanie nie wchodzi w grę.

Powiedzmy jednak szczerze... Czy mogło ją to zaciekawić, zaintrygować? Z pewnością! Czy gdy poszła do toalety poprawić makijaż i spojrzała na swoją śliczną buzię nie mogła sobie pomyśleć: „nie jestem taka ostatnia?”. I czy aby jakoś wyżej nie trzyma głowy? Jasne, że nie na tym buduje się poczucie własnej wartości, ale zawsze to miło, gdy ktoś zwrócił uwagę...

Do zakochania daleko, ale zaciekawienie Ani mogło być duże. Tak duże, że gdy Robert zadzwonił (bo tamte oczywiście skłamały, że nie dały numeru), grzecznie się przedstawił i poprosił o spotkanie w kawiarni to... zgodziła się.

Umówili się na 19.00. On przyszedł, jak przystało, piętnaście minut wcześniej. Ona, jak każda szanująca się kobieta, piętnaście minut się spóźniła. Siedzą przy stoliku naprzeciw siebie, przy cieplej szarlotce, piją kawę.

Faktycznie... książkę z bajki. Niczego sobie chłopak. Nie z takich, którzy gdy się odezwą, to od razu klęska. I popatrzeć, i porozmawiać.

Szybko minął wieczór, a był to wieczór bardzo miły.

I... przerywam historię, by wjechać znowu z pytaniem: Czy Ania tego wieczoru mogła się zakochać? Albo inaczej, by trochę rzecz pokomplikować... Czy wierzysz w miłość od pierwszego wejrzenia?

Ania tego wieczoru... nie zakochała się. Powiem więcej, głupia by była, gdyby się zakochała. Zgodzę się na fascynację i zauroczenie, ale na prawdziwą miłość jeszcze za wcześnie.

Chciałbym przekazać ci teraz bardzo prostą i ważną prawdę: prawdziwa miłość wymaga poznania, a prawdziwe poznanie wymaga czasu. Nie można poznać chłopaka na pierwszej randce. Każdy drań „zepnie się” na starcie. Każdy chce się pokazać z jak najlepszej strony. Dopiero czas będzie weryfikował, dopiero czas ma szansę zderzyć wszelkie maski. Powtórzę raz jeszcze, bo to jest niezmiernie ważne: prawdziwa miłość wymaga poznania, a prawdziwe poznanie wymaga czasu.

I tak właśnie było z Robertem i Anią – dali sobie czas. Zaczęli się spotykać i spotykali się tak często jak tylko mogli. Poznawali się, wspólnie przeżywali różne sytuacje.

Nie potrafię powiedzieć dokładnie kiedy to było, ile czasu po pierwszej randce. Pamiętam tylko, że było to w niedzielę. Ania obudziła się rano (sama – przypominam, że to mądra dziewczyna) i natychmiast przypomniała sobie sobotni wieczór. I zrozumiała wtedy jasno – to ON! Zrozumiała, że go

kocha, że to ten mężczyzna, dla którego się urodziła, że to ta druga połowa jabłka, której szukało się przez całe życie.

Zrozumiała, że dla tego mężczyzny chce żyć, że chce rodzić mu dzieci (duuużo dzieci), że chce gotować dla niego obiady i jeść te śniadania, które on przyniesie jej do łóżka.

Nie byłbym sobą, gdybym tego romantycznego nastroju nie przerwał brutalnym pytaniem: Czy w tym momencie można już powiedzieć (jak to opowiada się na końcu pięknych baśni) „...i żyli długo i szczęśliwie?”.

Historia domaga się pewnego zamknięcia. Tym domknięciem jest ślub. Nasza historia kończy się (i zaczyna) w ten sposób, że Ania i Robert pobierają się.

Zapewne byłeś na jakimś ślubie (może już własnym?) i wiesz jak to wygląda.

Młody i młoda. Pięknie ubrani. Stoją przed ołtarzem, świadkowie odcinają odwrót (choć Ania i Robert nie myślą o ucieczce), wzruszeni rodzice, uśmiechnięte koleżanki (a w duchu zgrzytające zębami, że ona „już” a one jeszcze „nie”), marsz Mendelssohna.

Zauważ – istota ślubu polega na publiczności. Zaprasza się gości, kościelny podtyka mikrofon, by wszyscy słyszeli. Kamerzysta wchodzi na plecy księdzu, by wszystko dokładnie nagrać.

Składa się przysięgę i bierze się do tego świadków. Składa się ją przed Bogiem, ksiądz to słyszy, wszyscy słyszą. Mało tego – trzeba złożyć podpisy na odpowiednich dokumentach. Ślub ma wymiar publiczny. To ważne!

Dzisiaj wielu chciałoby ślubować sobie miłość w gęstych krzakach za stodołą i wielu tak robi, ale prawdziwy ślub ma swoją rangę. Ważnych rzeczy nie czyni się w konspiracji. I każdy mądry to czuje.

Piękny to był ślub, który kończy (i zaczyna) naszą historię. Kończy, bo jest to pewien finał ważnego etapu w życiu ale i zaczyna, bo teraz naprawdę zaczyna się wspólne życie i pożycie, i wszystko.

Obiecałem jednak, że będzie to książka nie tylko o Ani, ale też o Bogu. Obietnicy dotrzymam, ale jeszcze raz spójrz na życie Ani, by zobaczyć, w pewnej syntezie, kolejne etapy rozwoju jej związku z Robertem.

Pierwszy etap to usłyszenie – owa damska imprezka w sobotni wieczór.

Drugi etap to spotkanie – pierwsza i kolejne randki.

Trzeci etap to zakochanie – od tego niedzielnego poranka...

Czwarty to wyznanie miłości – ślub Ani i Roberta.

Cztery etapy, kroki, schody – nazwij to jak chcesz – budowania relacji, budowania miłości, przyjaźni. Jak się okaże jest to bardzo uniwersalny schemat.

I teraz już o Bogu. Ale nie o samym Bogu, bo Bóg nie chce być sam. On pragnie miłości człowieka, pragnie kochać i być kochanym. Opowiem zatem o Bogu i Piotrze – pierwszym z apostołów.

By opowieść nie była schematyczna zacznę ją opowiadać od końca.

Po zmartwychwstaniu Jezus ukazał się apostołom i zjadł (już miałem napisać, jak wielu księży: „spożył” – w ostatniej chwili się powstrzymałem) z nimi śniadanie.

A potem ten słynny dialog z Piotrem. Możesz zajrzeć do Biblii (J 21), ale zapewne masz to w pamięci. Jezus zadał Piotrowi trzy pytania: „Czy miłujesz Mnie więcej aniżeli ci? Czy miłujesz Mnie? Czy kochasz Mnie?”.

Zobacz (i wspomnij kobietę, której mąż miał serce dla innej), że Jezus nie pyta: „Piotrze, czy chodzisz co sobota do synagogi? A na paschę do świątyni? Czy studiujesz święte Pisma? Czy przestrzegasz mojego Prawa?”.

Jemu chodzi tylko o jedno: Czy kochasz? Czy kochasz? Czy kochasz? Wszystko inne to pochodna – jeśli będzie miłość to będzie wszystko inne. Gdy miłości nie ma – wszystko inne nie jest nic warte.

Piotr wyznaje swoją miłość. Wyznaje po trzykroć w obliczu świadków – pozostałych apostołów. Nie jest mu zapewne łatwo, bo pamięta na gorąco swoje trzykrotne zaparcie, ale wyznaje.

Potem to wyznanie (właśnie wyznanie – mamy czwarty etap) potwierdzi swoim życiem i męczeńską śmiercią.

Kiedy Piotr zakochał się (trzeci etap) w Jezusie? Trudno powiedzieć, ale dla mnie osobiście tym momentem jest scena pod Cezareą Filipową (zajrzyj: Mt 16,13nn), gdzie na pytanie: „Za kogo mnie uważacie?”. Piotr odpowiedział, że za Mesjasza, Syna Bożego.

Co to znaczy? Piotr pojął, że to ON! Pojął, że Jezus to ktoś więcej niż cieśla, niż najmądrzejszy nawet rabbi. Pojął, że spotkał kogoś, komu warto oddać całe życie. Przeżył swoją fascynację, uniesienie i zakochanie.

Właśnie zakochanie. To bardzo ludzkie słowo, ale dobrze opisuje to, co powinno być między człowiekiem i Bogiem. To powinna być miłość a nie pańszczyzna, to powinno iskrzyć a nie wiać nudą, powinno być szaleństwo a nie rutyna, przyspieszone bicie serca a nie ziewanie.

Wracamy do Piotra. Gdzie jest jego drugi etap – spotkanie Jezusa? To całe trzy lata uczniostwa – chodzenia z Jezusem. Miał czas, by Go poznać. Słuchał Jego nauczania, widział jak uzdrawia, widział jak kocha ludzi. Widział Go „na scenie”, ale mógł także obserwować Go prywatnie. Poznawał Go takim jaki był naprawdę.

I na koniec początek historii. Początek relacji Piotra z Jezusem to usłyszenie. Do Piotra przyszedł jego brat Andrzej i powiedział: „Znaleźliśmy Mesjasza” (por. J 1,41).

Zobacz dobrze: gdy Piotr usłyszał „znaleźliśmy Mesjasza” to przypuszczał nie ani myślał Go kochać i za Niego oddawać życie. Mógł się tylko zainteresować, mógł pomyśleć „może?”, mógł powiedzieć „sprawdzam” i... pójść na spotkanie.

Tam gdzie mamy spotkanie jest szansa na poznanie. Gdy poznaje się Jezusa



to poczyna się miłość. A poczęta miłość powinna zrodzić wyznanie i trwałe przymierze.

Zobacz teraz dobrze: Piotr przeżył dokładnie te same etapy, które przeżyła Ania – usłyszenie, spotkanie, zakochanie, wyznanie. Może lepiej będzie powiedzieć, że to Ania przeżyła to, co przeżył Piotr, przecież żyła cokolwiek później niż on.

Te cztery etapy są na tyle uniwersalne, że dają się zastosować do każdego wierzącego.

Najpierw o Bogu się słyszy. Przekazicielką tych wiadomości jest mama, tata, babcia. Potem katecheta czy ksiądz. Ktoś otrzymuje informacje o Bogu, Jezusie, Kościele, ale to jest tylko opowiadanie, to nie jest jeszcze bezpośrednie spotkanie. Kolejny etap następuje wtedy, gdy ktoś chce świadomie przeżyć swoje spotkanie z Jezusem. Nie mamy takich możliwości jak Piotr, ale i dzisiaj spotkanie z Jezusem jest dostępne. Jest to możliwe wtedy, gdy słuchamy Bożego Słowa (Pismo Święte), gdy rozmawiamy z Nim (modlitwa) i gdy doświadczamy tego, co nazywamy sakramentami. To są trzy pola na jakich można dzisiaj spotkać Boga. A skoro spotkać to i poznać. Kto będzie spotykał się z Jezusem w Biblii, modlitwie i sakramentach, ten będzie Go poznawał. Jak Go dostatecznie pozna, to pokocha – taka kolej rzeczy, gdy pokocha to zapragnie z Nim być, z Nim żyć.

Każdy człowiek jest w drodze, jest na jednym z tych czterech etapów (kroków), które prowadzą do Boga. Jedni idą, inni się zatrzymują, jeszcze inni wracają. Gdzieś jednak są, zajmują jakąś pozycję.

Czas na to, by popisać teraz o tobie.

Gdy mówi się „ktoś”, „człowiek”, „wszyscy” to siłą rzeczy buja się na wysokim stopniu abstrakcji.

Dlatego schodzę z obłoków, by teraz mówić o twoim życiu. TY jesteś na jednym z tych czterech kroków. TY słyszałeś o Jezusie, TY Go spotykasz (może), TY Go pokochałeś (albo i nie), TY wyznałeś swoją miłość do Niego (albo nie masz najmniejszego zamiaru).

Chcę byś odważnie określił to, gdzie jesteś.

Zadałem już kilka pytań ale te, które zadam teraz są najważniejsze: Jaka jest twoja relacja do Jezusa? Jaka jest twoja z nim bliskość? Czy w ogóle jest? Czy jest on daleki tak, że tylko „obiło ci się o uszy”? Czy spotykasz się z Nim? Czy gdy myślisz o Nim żywiej bije twoje serce? Czy oddałeś Mu swoje życie?

To ważne pytania! I trudne! Poczekaj, nie odpowiadaj jeszcze na nie, pomogę ci.

Na pewno zrobiłeś ten pierwszy krok. Na pewno coś tam, gdzieś o Jezusie słyszałeś. Żyjemy w takim kraju i takiej kulturze, że jest to naturalne i oczywiste. Nie będę się nad tym rozwodzić.

Więcej czasu chcę poświęcić pytaniu o spotkanie się z Jezusem, czyli o twoją relację do słów Pisma Świętego, o twoją modlitwę i sakramenty.

Ktoś może powiedzieć, znowu powołując się na życie w kraju o chrześcijańskiej tradycji i kulturze, że to są sprawy oczywiste.

Otóż nie są one oczywiste.

Czytasz Biblię? Czytasz codziennie? I dlaczego czytasz? Zadano? Na religii, na języku polskim? Można czytać Biblię i nie słyszeć w niej nawet jednego Bożego Słowa. Można też Biblii zwyczajnie nie czytać – i to jest niestety najczęstszy obrazek.

Pewien ksiądz na kolędzie zapytał: „Czy u Państwa w domu jest Pismo Święte?” Usłyszał: „Pismo Święte? Pismo Święte...? Nie..., nie mamy..., nie prenumerujemy...”.

Byłoby śmieszne, gdyby nie było groteskowe.

A modlitwa? Znowu nie spiesz się z odpowiedzią. Gdy modlisz się szczerze i uczciwie to zapewne spotykasz się z Bogiem. Czy jednak tak właśnie wygląda twoja modlitwa? A może to bezmyślne klepanie? Może przyzwyczajenie. Od dziecka „paciorek, siusiu i spać”, więc jak czegoś brakuje to za-

snąć nie można?

A może, szukamy różnych możliwości, klękanie do pacierza jakiegoś młodzieńca ma wymiar czysto finansowy: niech się babcia cieszy, że ma tak pobożnego wnusia i odpali jakiś procent ze swojej emerytury. Nie będzie przecież babcia finansować (i słusznie) wnuczka ateisty.

A sakramenty? Tak – jesteś ochrzczony, ale to akurat było poza twoją świadomością i wolnością (chyba, że jesteś wyjątkiem). Popatrz na te sakramenty, które teraz do ciebie „przychodzą”.

I zobacz jak różnie może to być przeżywane. Gdy ktoś przychodzi na Mszę Świętą z pragnienia serca to spotyka się z Bogiem. Gdy jednak przychodzi tylko dlatego, że matka ścierą pogoniła to spotkanie z Bogiem staje się problematyczne. Gdy ktoś stoi (siedzi) w kościele i cierpi, i patrzy ciągle na zegarek (a nawet stuka w niego mając wrażenie, że się zepsuł), i tylko wyczekuje upragnionych słów „idźcie w pokój” to moim zdaniem nie spotyka się z Jezusem a tylko się z Nim mija.

Gdy ktoś idzie do konfesjonału, by szczerze pokutować to spotyka się z Bogiem. Inny idąc w to samo miejsce nie zobaczy Go nawet z daleka, bo wybrali go na ojca chrzestnego i wcisnęli jakąś kartkę do podpisu.

I tak dalej...

Czy spotykasz się z Bogiem w sakramentach?

Zbadaj jakość swojego spotykania się z Bogiem, a zbadasz jakość swego poznawania Boga. Nie spotykając się z Bogiem nie masz szans na poznanie Go. Nie poznając Go nigdy się w Nim nie zakochasz. Jeśli się nie zakochasz, to nigdy nie wyznasz tej miłości i nie oddasz Mu życia. Bo niby w imię czego?

Na jakim jesteś etapie? Usłyszałeś? Spotkałeś się? Zakochałeś się? Wyznałeś?

Odpowiedź na te pytania nie służy szufladkowaniu i oskarżaniu. Dobrze jest uczciwie zdać sobie sprawę z tego, gdzie się jest, by zobaczyć perspektywę drogi i poczynić kroki – pójść we właściwą stronę.

Kluczowe dla tego schematu jest nasze spotkanie się z Bogiem. Gdy człowiek z determinacją i uczciwie decyduje się na spotkanie z Nim, to potem wszystko idzie już „z górki”.

Dlatego kolejne rozdziały tej książeczki powiedzą dokładniej o naszym spotykaniu się z Bogiem, czyli obecności Biblii, modlitwy i sakramentów w naszym życiu.

Mam nadzieję, że polubiłeś Anię, bo w następnych rozdziałach ponownie ją spotkasz.

Jeszcze jedno o Ani. Ja wiem, że to bajka. Nawet jak dziewczyna ma idealne wymiary, to na pewno ma przyszc na nosie. A jak bogata, to niekoniecznie zdrowa. A jak zdrowa, to przynajmniej bez mieszkania. Takie jest życie.

Potraktuj to jak bajkę, ale pamiętaj, że bajki mają zawsze morały, czegoś uczą. Koncentruj się właśnie na tym, a nie na tym, że historia jest zbyt piękna, by była prawdziwa.

# Słuchać to znaczy poznać

Ania ma koleżankę. Dziewczyna ma na imię Kunegunda. Kunegunda jest głupsza bardziej niż ustawa przewiduje. Ja wiem, że nie powinno się tak mówić ani pisać, ale tak po prostu jest. Jest głupia i tyle.

Swoją głupotą różni się od Ani, ale nie różni się naturą. Tak jak Ania (i tak jak ja, i tak jak Ty) pragnie kochać i być kochaną.

I stało się tak, że trafiła na swojego Romea, który chciał się z nią umówić. Kunegunda mocno przeżywała ten fakt. Starannie się do tego spotkania przygotowała – kąpiele, solaria, balsamy, nacierania. „Psiuknęła się” tu i tam i umalowała (albo odwrotnie – umalowała i „psiuknęła” – skąd mam wiedzieć jak się dziewczyny przygotowują do randki?). Założyła specjalnie na tę okazję kupioną sukienkę.

Chłopak przyszedł piętnaście minut przed czasem. Kunegunda, z niecierpliwości przysłała jeszcze pół godziny przed nim (mówilem, że głupia?).

Siedzi pełna napięcia przy stoliku, sączy wino i całą siłą woli powstrzymuje się od obgryzania paznokci.

Robi jeszcze coś, w co nie uwierzysz. Prawidłowa jest twoja reakcja, bo Kunegunda robi rzecz całkowicie pozbawioną sensu, niezrozumiałą i głupią.

W kawiarni była dość głośna i natarczywa muzyka, ale to nie usprawiedliwia bawienia się higienicznymi chusteczkami i pakowania ich sobie do uszu.

Tak zrobiła Kunegunda, a na koniec dopchała te uszy stoperami. Gdy chłopak przychodzi chusteczki wystają jej malowniczo z uszu, a dziewczyna (pod wrażeniem chłopaka) już o tym nie pamięta. Kunegunda wygląda głupio... jak to Kunegunda.

Chłopak jest mocno przestraszony tym widokiem, ale siada przy stoliku. Zaczyna się randka. Wiem, że sytuacja wygląda nieprawdopodobnie i zaraz ci wyjaśnię skąd wziętem taki absurdalny przykład, ale ustalmy najpierw jedną rzecz. Jeśli Kunegunda w ten sposób spędziła randkę z chłopakiem, to oprócz pewnej sensacji w kawiarni (widzisz tych wszystkich ludzi wokół?) nie usłyszała (to jest bardzo ważne) żadnego słowa z tego, co ten chłopak do niej powiedział.

Chłopak mówił o sobie, o swoich zainteresowaniach, pasjach, o swojej pracy. Mówił co o niej myśli, co do niej czuje, jakie ma wobec niej zamiary. Kunegunda NIC z tego nie usłyszała, żadnego słowa.

Będę w tej książce zadawać dużo pytań. Oto kolejne: Czy Kunegunda poznała chłopaka?

Znowu nie spiesz się z odpowiedzią, zwłaszcza, gdy chcesz powiedzieć, że mając zatkałe uszy nie miała nawet szansy go poznać.

Otóż Kunegunda chłopaka... poznała. Tak! Poznała go, ale... bardzo powierzchownie. Mogła się napatrzeć na jego sylwetkę, rysy twarzy, oczy, ale nie mogła nic powiedzieć o tym, JAKI on jest, KIM on jest. A to chyba w miłości i w związku jest najważniejsze.

Dlatego doskonale rozumiem, co chciałeś powiedzieć wykluczając szansę Kunegundy na poznanie chłopaka – według ciebie liczy się przede wszystkim wnętrze. Masz rację i to jest okazja do wypowiedzenia kolejnej życiowo ważnej prawdy: wnętrze poznaje się przez słowo. Jeśli chcemy komuś dać się poznać, to „wypowiadamy się”, wypowiadamy słowo. Owszem – potem życie musi nasze słowo potwierdzić, ale na początku jest słowo (skąd to znasz?), przez słowo poznamy i dajemy się poznać.

Tak jak Kunegunda w naszej historii nie zachowa się najgłupsza nawet dziew-

czyna. Dlaczego więc opowiedziałem tę wymyśloną historię? Bo nie jest ona wymyślona – uwierz! Tym razem to nie jest bajka. Kunegunda to ci wszyscy, którzy zapraszani są przez Jezusa na randkę i... przychodzą nawet, ale nie zamierzają go słuchać.

Czy nie jest tak w życiu? Czy nasze Kościoły (miejsce randki człowieka z Jezusem) nie są pełne ludzi, którzy przychodzą i nie mają zamiaru niczego i nikogo (Nikogo) słuchać?

Tak na marginesie... O czym była Ewangelia czytana w ostatnią niedzielę w kościele? Pamiętasz? No właśnie...

Teraz ten akapit postaraj się przeczytać dwa razy. Jeśli Jezus będzie do ciebie mówił, a ty nie będziesz zainteresowany, nie będziesz Go słuchał, będziesz „głuchy” na Jego słowa, to... może poznasz Jezusa, ale będzie to poznanie baardzo powierzchowne – poznasz buzię Jezusa z obrazka (dodajmy – często kiczowatego). Nie poznasz Jego myśli, nie poznasz tego, co jest w Jego sercu, nie poznasz jaki jest Jego stosunek do ciebie, jakie ma plany. W rezultacie stracisz szansę na stworzenie jakiejś bliższej, bardziej osobistej z Nim relacji. Nie poznasz Jezusa, więc nie zbudujesz z Nim żadnej przyjaźni, nie zawrzesz żadnego przymierza. Więcej nawet – wracam do tej buzi z obrazka – wyda ci się może, że Jezus to kicz.

Poznajemy przez słowo, dlatego ten rozdział książeczki mówić będzie o spotkaniu (i tym samym poznawaniu) Boga w Bożym Słowie.

Na pewno masz w domu Biblię. Ta książka to Słowo, które Bóg mówi do człowieka. Słowo, które objawia Boży charakter, Boże zamiary i plany, Bożą wolę. W Biblii możemy poznać Boga. Pamiętasz, że wypowiadamy się przez słowo? Otóż Bóg wypowiada się przez to Słowo, jakim jest Biblia.

Tylko czy my tego Słowa słuchamy? Czy jesteśmy Nim zainteresowani? Czy czasem nie zakładamy sobie stoperów w uszy, wcześniej napychając tam watę?

Nie wiem czy ty masz watę w uszach. Jeśli tak, to bardzo bym pragnął odkorkować twoje uszy. Tak, byś zaczął słuchać Jezusa, byś dał sobie szansę poznania Go i zaprzyjaźnienia się z Nim.

Chciałbym, przez ten rozdział książki, zachęcić cię i sprowokować, byś zaczął samodzielnie czytać Biblię, byś zaczął w Biblii szukać Boga. I chcę cię nauczyć jak to robić.

Dawno temu żył sobie człowiek – św. Hieronim, który napisał kiedyś, że nieznajomość Pisma Świętego jest nieznajomością Chrystusa.

Gdy spotykałem się z kandydatami do bierzmowania robiłem taki eksperyment. Prosiłem, by wszyscy wstali. Gdy już stali mówiłem im tak: „Stoicie, bo każdy z was miał w swoim ręku Pismo Święte, choćby Nowy Testament, który otrzymaliście przy waszej Pierwszej Komunii. Proszę teraz, by stali dalej ci z was, którzy chociaż RAZ W ŻYCIU, z własnej nieprzymuszonej woli otworzyli to Pismo Święte i przeczytali chociaż jeden werset, inni niech usiądą”.

Uwierz, że połowa, czasem więcej ludzi siadało.

A ty byś usiadł, czy stał dalej?

Podkreślam – chodzi o czytanie z własnej i nieprzymuszonej woli. Nie dlatego, że katechetka kazała, nie dlatego, że praca domowa, nie dlatego, że polonistka zadała Księgę Hioba do przeczytania. Tylko tak – bez powodu, a raczej z wewnętrznej motywacji: zobaczę co mówi Bóg.

Usiadłbyś, czy stał dalej?

Pytam dalej, czy ktoś zajrzał do Pisma Świętego w ciągu ostatniego roku, miesiąca, tygodnia. Już przy pytaniu o ostatni rok tylko jednostki stoją. Gdy pytam o wczoraj – siedzą wszyscy (czasem są wyjątki).

A ty? Usiadłbyś czy stał dalej?

Jak zatem jest z tym spotkaniem się z Bogiem w Bożym Słowie? Jest, czy go nie ma? Jak wygląda to poznawanie? – bo spotkanie jest poznawaniem. Poznajesz Boga, czy pozostaje on dla ciebie nieznanym?

Swoją drogą – kontynuuję swój eksperyment pytając kandydatów czy cokolwiek, z własnej woli, zjedli w ciągu ostatnich lat, miesięcy, tygodni, dni. Okazuje się, że „i owszem” – nawet zupełnie niedawno. Zdziwiający kontrast, a przecież Jezus uczy: „Nie samym chlebem żyje człowiek, lecz każdym słowem, które pochodzi z ust Bożych”. (Mt 4,4b) Chciałbym, byśmy uczyli się właściwej diety dla swojej duszy.

Skoro mamy mówić o Biblii, to do niej zajrzyjmy. Konkretnie do Ewangelii Jana: „Zaprawdę, zaprawdę, powiadam wam: Kto nie wchodzi do owczarni przez bramę, ale wdzierając się inną drogą, ten jest złodziejem i rozbójnikiem. Kto jednak wchodzi przez bramę, jest pasterzem owiec. Temu otwiera odzwierzy, a owce słuchają jego głosu; woła on swoje owce po imieniu i wyprowadza je. A kiedy wszystkie wyprowadzi, staje na ich czele, a owce postępują za nim, ponieważ głos jego znają”. (J 10,1-4)

O większości katolików w naszym kraju należałoby powiedzieć, że nie pasują do tego opisu. Nie słuchają głosu pasterza, nie znają Chrystusa, nie idą za Nim. Tym samym Jezus, tak naprawdę, nie jest ich pasterzem.

A jak jest z Tobą? Czy słuchasz pasterza? Jesteś Jego owcą?

Wiesz jak powinieneś słuchać Boga? Tak jak zakochani słuchają siebie. Tam nie tylko uszy słyszą, ale i oczy, i całe ciało. Zakochani chłoną słowa, spijają je i wpuszczają do serca.



Ania na swoich randkach z Robertem na pewno nie miała waty w uszach.

Chciałbym, byś poznał teraz obowiązki, jakie każdy z nas ma wobec Pisma Świętego. Tych obowiązków jest pięć, jak pięć palców dłoni.

Każdy palec będzie symbolizował jeden obowiązek.

Pierwszym obowiązkiem jest słuchanie. Ale nie byle jakie słuchanie. Wracam do pytania o niedzielną Ewangelię – pamiętasz jaka była? Jeśli nie pamiętasz to... właśnie nie o takie słuchanie chodzi. Chciałbym, byś tak słuchał, by po wyjściu z kościoła móc pamiętać Boże Słowo, choć główną myśl, choć jakieś zdanie.

Drugim obowiązkiem jest czytanie Biblii, tak jak każdej książki. Wiedz jednak, że Biblia to cała biblioteka – niekoniecznie musisz zaczynać czytanie od pierwszej książki na półce, możesz poszukać czegoś w środku, na przykład zacząć czytanie od Ewangelii.

A co byś powiedział, gdybym już teraz zachęcił cię do czytania Ewangelii Łukasza? I nie chodzi o przeczytanie jej „na raz”, ale o nawyk systematycznego czytania. Na końcu tej książeczki masz Ewangelię Łukasza podzieloną na 50 odcinków. Czytaj każdego dnia jeden.

Trzecim obowiązkiem jest studiowanie. Brzmi to bardzo poważnie, ale sprawa jest prostsza niż się wydaje. O co chodzi z tym studiowaniem? Trzeba zapisać się na wydział teologiczny? Możesz to uczynić kiedyś, ale w tej chwili chodzi mi o coś zdecydowanie prostszego.

Tak, jak w czytaniu chodzi o poznanie całości (czytamy zatem np. całą Ewangelię), tak w studiowaniu chodzi o pogłębione zrozumienie małego fragmentu – części. Bierzymy zatem mały fragment – kilka, kilkanaście wersów. Czytamy go raz, drugi, trzeci. Czytamy przypisy do tego tekstu, które są na dole, zaglądamy do innych fragmentów, do których przypisy nas odsyłają. Staramy się o tym pomyśleć, zastanowić się. Tak wygląda najprostsze studiowanie.

Za chwilę nauczę cię jeszcze jednej prostej metody studiowania, ale to za chwilę. Teraz czas na czwarty obowiązek, jest to uczenie się Biblii na pamięć.

Może nie całej, ale jakiś fragmentów, wersetów, „perełek”, które są dla ciebie ważne.

Przerwij na chwilę czytanie i zastanów się ile fragmentów Biblii potrafisz powiedzieć z pamięci ze Starego i Nowego Testamentu? Tak „na blaszkę” –



słowo w słowo i określić jednocześnie jaka to księga, rozdział i werset.

Każdy chyba zna dwa fragmenty (10 Bożych Przykazań i Ojciec nasz), ale rzecz w tym, by znać ich więcej. Chodzi o to, by wypełnić swoją głowę, swoje myśli i dać Boże swoje serce Bożym Słowem.

Dlaczego mi na tym zależy? Bo od tego, co będzie w twojej głowie zależy to, jak wyglądać będzie twoje życie. Będziesz miał w głowie głupoty... w życiu będziesz tymi głupotami żył. Będziesz miał mądrość Bożego Słowa, ta mądrość pokieruje twoim życiem.



Czas na kolejny obowiązek. Jest nim posłuszeństwo. Posłuszeństwo jest najważniejsze. Popatrz znowu na rysunek (s. 45). Każdy palec to jeden obowiązek. Cztery palce z góry to słuchanie, czytanie, studiowanie i uczenie się na pamięć. Kciuk podtrzymujący Biblię od dołu to posłuszeństwo.

Który z tych palców jest najważniejszy? Gdy zabraknie uczenia się na pamięć (powiedzmy, że to mały palec), to Biblia dalej będzie w twoim ręku (i życiu, bo jest to symbol obecności Pisma Świętego w twoim życiu), choć to trzymanie nie będzie już takie pewne.

Trzymanie będzie jeszcze bardziej niepewne, gdy zabraknie studiowania (serdeczny), ale Biblia dalej jakoś w tej dłoni trzymać się będzie.

Nie wiem, czy utrzymałbyś dużą, ciężką księgę Biblii w dwóch palcach? Gdybyś oderwał palec środkowy (czytanie), pewnie Biblia wypadłaby z twojej ręki. Faktycznie Biblia „wypada” z życia człowieka, który nie jest nią zainteresowany.

Zauważ jednak, że gdy zabierzemy kciuk, gdy wycofamy posłuszeństwo, to Biblia natychmiast wypadnie z ręki – „wypadnie” z naszego życia.

Zauważ więcej – Biblia wypadnie nawet wtedy, gdy spełnimy skrupulatnie wszystkie cztery obowiązki. Jeśli będziemy słuchać, czytać, studiować i uczyć

się na pamięć, a nie będziemy posłuszni temu, co poznaliśmy, to... do niczego się to wszystko nie przyda.

Zapamiętaj niezwykle ważną rzecz: słuchamy po to, byśmy temu, co usłyszeliśmy byli posłuszni. Czytamy, byśmy temu, co wyczytaliśmy byli posłuszni. Studiujemy, byśmy temu, co w ten sposób poznamy byli posłuszni. Uczymy się na pamięć, by temu, co jest w naszej głowie być posłusznym. Posłuszeństwo Bożemu Słowu jest najważniejsze.

# Sposób na **studiowanie**

Obiecałem nauczyć cię pewnej metody studiowania. Wypełniam obietnicę.

Ta metoda nie wymaga jakiś wielkich środków. Nie trzeba iść na studia, nie trzeba kupować kosztownych słowników i encyklopedii. Jedyną pomocą będzie twoja lewa dłoń, a w zasadzie palce tej dłoni.

Każdy palec to będzie jedno pytanie, które trzeba będzie zadać.



Teraz „krok po kroku” omówię całą metodę.

Najpierw wybierz fragment, który chcesz przestudiować. Może to być na przykład Ewangelia ze zbliżającej się niedzieli – taki rozmiar tekstu jest optymalny, jednocześnie studiując niedzielną Ewangelię przygotujesz się znakomicie do przeżycia Eucharystii. Przeczytaj ten tekst dwa, trzy razy, spójrz na przypisy.

I teraz to, co jest istotne w tej metodzie: zadaj sobie, do tego tekstu, pięć pytań. Każdy palec będzie swojego rodzaju ściąga do pytania.

Pierwsze pytanie: Co w tym tekście jest o miłości? Miłości Bożej, ludzkiej? Nie musi tam być słowo miłość, mogą być inne słowa, czy jeszcze częściej sytuacje, które na miłość będą wskazywać.

Który palec nada się na ściąga do tego pytania? Palec, który nazywamy serdecznym. Palec do noszenia zaręczynowych pierścionków i ślubnych obrączek.

Drugie pytanie jest takie: Co w tym tekście jest o grzechu? Znowu nie chodzi o samo słowo, ale o sytuację – o Boże nauczanie na temat odchodzenia człowieka od Boga.

Który palec przyda się tu na ściąga? Palec wskazujący (skazujący), tym palcem mama czy nauczyciel grozi dziecku, gdy dziecko coś zmalowało, albo ma ochotę coś przeskrobać.

Kciuk skierowany do góry to życzenia szczęścia, powodzenia. Bóg ci tego życzy, ale też jest coś więcej. Daje ci wskazówki, drogowskazy, pokazuje drogę, którą masz iść byś to powodzenie znalazł.

Kciuk zatem będzie cię prowadził, byś zadał pytanie: Czy znajdują się w tym tekście jakieś wskazówki dla twojego życia? Pójdiesz za wskazówkami – będziesz miał powodzenie, nie pójdiesz – czeka cię klęska (kciuk do dołu).

Czas na palec, który nazywamy środkowym. Jest najdłuższy, jest w środku, a zatem stanowi pewną oś, wokół której wszystko się obraca.

Ten palec to ściąga do zadania pytania: Jaka jest centralna myśl tego tekstu? Jak można ten tekst wyrazić jednym zdaniem? Można też postąpić inaczej – jaki można dać temu tekstowi tytuł oddający właściwie jego treść?

Jeśli potrafisz jakiś tekst właściwie streścić to znaczy, że „kapujesz” o czym ten tekst jest.

Został najmniejszy palec, ale to nie znaczy, że jest najmniej ważny. Jeśli zegniamiy palce lewej dłoni, to przy pewnym wkładzie wyobraźni w małym palcu zobaczymy kształt znaku zapytania. Będzie to podpowiedź, by zapytać,

czego w tym tekście nie rozumiem? To jest bardzo ważne pytanie. Jeśli wiesz czego nie wiesz, to masz szansę na szukanie i znalezienie kiedyś odpowiedzi.

Poznałeś pewną teorię – obowiązki wobec Pisma Świętego i prostą metodę studiowania. Czas na praktykę, czas na pewne decyzje – czas na działanie.

Powinno ono dotyczyć twojego słuchania Biblii, czytania, studiowania i poznawania jej fragmentów na pamięć. Przede wszystkim powinna to być decyzja, by tym słowem zacząć żyć, czyli decyzja o posłuszeństwie.

Moja propozycja jest taka:

Każdego dnia czytaj fragment Biblii (przypomnę – możesz rozpocząć od Ewangelii Łukasza).

Każdego tygodnia czytaj ewangelię ze zbliżającej się niedzieli i studiuj ten fragment. Przez to później twoje słuchanie będzie lepsze. Czytania możesz znaleźć choćby w tym miejscu:

<http://mateusz.pl/czytania/>

Każdego miesiąca naucz się jednego wersetu na pamięć. Módl się o łaskę życia poznanym Słowem, łaskę wypełnienia Słowa.

Możesz te postanowienia po swojemu modyfikować.

# Mówić i uważnie słuchać (Modlitwa)

Zanim przejdziemy do zasadniczych treści tego rozdziału, poświęconych modlitwie kilka uwag na marginesie.

Różnie można definiować chrześcijaństwo. Ja w tej chwili powiem tak: „Chrześcijaństwo to sprawa wyboru”. Mam nadzieję, że wiesz o tym, że nikt nie rodzi się chrześcijaninem. Chrześcijaństwo to nie jest też sprawa wychowania i nauczania się czegoś (choć niektórym tak się wydaje). Chrześcijaństwo to wybór.

Biblia ciągle świadczy o tym, że człowiek musiał wybierać. Od Adama i Ewy, przez Naród Wybrany, który wybrał przymierze z Bogiem i Dziesięć Przykazań aż do Jezusa Chrystusa, który też oczekuje wyboru.

Wielu ludzi żyje w całkowitym zakłamaniu albo zupełnej nieświadomości. Wiara jest dla nich tylko przyzwyczajeniem się do zewnętrznych obrzędów i zwyczajów. Nie wywiera żadnego wpływu na ich życie. I co najgorsze – wielu ludziom jest po prostu z tym dobrze.

Mam nadzieję, że Ty do nich nie należysz. Jeśli zaś należysz, to mam nadzieję, że odczujesz niewygodę i bezsens takiej sytuacji.

Wracamy jednak do naszych historii.

Poznałeś już Anię, poznałeś Kunegundę. Podpatrywaliśmy ich wspólnie na randkach. Teraz też chcę zaprosić cię na randkę.



Siedzą sobie oboje (za chwilę będziesz zgadywał kto) w kawiarence. Słuchają miłej muzyki. Zamówili kawę i ciacho. Spróbujmy podejrzeć co robią i podsłuchać o czym rozmawiają.

Chłopak mówi: „Miałem ciężki tydzień w pracy...”. Dziewczyna tylko głupio się uśmiecha, nic nie mówi, trzepocze rzęsami jak słodka idiotka.

Chłopak: „Mam okropnego szefa, facet nic nie rozumie. Nie zna się na robocie, a ma o sobie wysokie mniemanie. Poza tym – skończony cham...”.

A dziewczyna dalej głupio się uśmiecha i nic nie mówi.

Chłopak: „Zostawmy to jednak... Chcę ci powiedzieć, że bardzo tęskniłem za tobą”. Dziewczyna... bez zmian.

Chłopak: „A jak ty spędziłaś te dni? Powiedz coś o nich”. Dziewczyna nie mówi nic, i tylko głupio się śmieje.

Mam pytanie: Czy to była Ania czy Kunegunda? Mądra czy głupia?

Wiem, że wyolbrzymiam i znowu przerysowuję robiąc z tej sceny karykaturę, ale czynię to tylko po to, by przekazać ważne myśli i prawdy. Jeśli każda randka będzie tak wyglądać, to na ile chłopakowi wystarczy cierpliwości? Aż na dwie randki? Założę się i wygram, że na trzecią na pewno nie pójdzie.

Jeśli randka ma tak wyglądać, to te spotkania nie będą budować związku. Wszystko to po jakimś czasie zwyczajnie się rozleci.

A teraz inny scenariusz randki.

Chłopak mówi: „Miałem ciężki tydzień w pracy...”.

Dziewczyna: „Wiesz, Mariola sobie kupiła taką śliczną sukienkę, tu wcięcie, tam wycięcie, tu zakładka, tu guziczki, tu różyczka i kieszonka”.

Chłopak: „Mam okropnego szefa, facet nic nie rozumie. Nie zna się na robocie, a ma o sobie wysokie mniemanie. Poza tym – skończony cham...”.

Dziewczyna: „Zdobyłam świetny przepis na sałatkę owocową, jak przyjdiesz do mnie to ci zrobię”.

Chłopak: „Zostawmy te moje problemy... Chcę ci powiedzieć, że bardzo tęskniłem za tobą, kocham cię”.

Dziewczyna: „A »M jak miłość« oglądałeś wczoraj?”.

Znowu pewnie przerysowuję, ale po to, by zapytać: Czy randka w takim kształcie będzie budować miłość? Na ile chłopakowi wystarczy cierpliwości?

Tu chcę wam powiedzieć bardzo ważną rzecz: jedną z najważniejszych spraw na randce jest... rozmowa.

Jeśli nie ma rozmowy, to nic się nie klei. Jeśli nie ma rozmowy,

to chłopak z dziewczyną się nie poznają, nie powstanie więź. Tylko czy dobrze rozumiemy, co to jest rozmowa? Czy każde gadanie, wypowiedanie słów, można nazwać rozmową? Czy to, co słyszeliśmy w kawiarni było rozmową?

Mamy usta i mamy uszy – powinniśmy z tego korzystać – to są instrumenty do rozmowy. Powinniśmy mówić i powinniśmy słuchać. Trudno mówić o rozmowie, gdy jedno mówi swoje, drugie swoje i wzajemnie się nie słuchają.

Przenieśmy to wszystko na nasze relacje z Bogiem. Źle się dzieje, gdy stajemy przed Nim i ani Go nie słuchamy, ani do Niego nie mówimy.

Jeśli tak się spotykamy z Bogiem to... trudno mówić, że jest to prawdziwe spotkanie, że powstanie jakakolwiek więź, że poznamy Boga.

Najprostsza definicja modlitwy mówi, że jest to rozmowa z Bogiem. W takiej rozmowie trzeba siebie słuchać i do siebie mówić. O takiej modlitwie chcę teraz pisać. Takiej modlitwy chcę uczyć.

Wielu ludzi modli się pacierzem. Dobrze, że go znamy, ale czasami może dojść do jakiejś karykatury modlitwy.

Wyobraźnie sobie taką scenkę – znowu randka.

Chłopak mówi: „Powiedz, co o mnie myślisz?”. Dziewczyna bierze kartkę ze ściągą i czyta z niej: „Jesteś... bardzo... przystojny... i... podobasz... mi się”.

Chłopak: „Ale powiedz coś od siebie”.

Dziewczyna (z kartki): „Uważam, że jesteś... miły i... sympatyczny. Uwielbiam... twoje niebieskie oczy i jak marszczysz... czoło”.

Znowu chłopak: „Akurat mam brązowe oczy... Powiedz coś własnego”.

A dziewczyna dalej duka z kartki: „Jesteś... szalowy, a ja... szaleję za tobą, tęsknię... i mdleję na twój... widok”.

Czasami dobrze jest powiedzieć na randce jakiś wiersz, nawet cudzy, jeśli naprawdę opisuje on miłość. Możesz też śpiewać (to raczej dla chłopców) cudze piosenki pod balkonem. Gdyby jednak na tym poprzestać, gdyby to była jedyna forma wyrażenia swoich uczuć, to coś by tu było nie tak. Swoją miłość, która jest inna niż wszystkie inne miłości – trzeba wyrażać przede wszystkim własnymi słowami.

Tak samo jest w naszej rozmowie z Bogiem. Od mówienia czegoś wyuczonego na pamięć lepsze będą własne słowa.

Chcę was uczyć modlitwy będącej rozmową z Bogiem. Ktoś kiedyś zauważył, że jeśli mamy jedno usta i dwoje uszu to powinniśmy dwa razy więcej słuchać niż gadać. Także na modlitwie. W modlitwie powinniśmy więcej nasłuchiwać Boga niż do Niego mówić.

Zacznijmy od cytatu z Biblii: „Kiedy przyszli do ogrodu zwanego Getsemani, rzekł Jezus do swoich uczniów: Usiądźcie tutaj, Ja tymczasem będę się modlił.

Wziął z sobą Piotra, Jakuba i Jana i począł drzeć, i odczuwać trwogę. I rzekł do nich: Smutna jest moja dusza aż do śmierci; zostańcie tu i czuwajcie!

I odszedłszy nieco dalej, upadł na ziemię i modlił się, żeby – jeśli to moż-

liwe – ominęła Go ta godzina. I mówił: Abba, Ojczy, dla Ciebie wszystko jest możliwe, zabierz ten kielich ode Mnie! Lecz nie to, co Ja chcę, ale to, co Ty [niech się stanie]!

Potem wrócił i zastał ich śpiących. Rzekł do Piotra: Szymonie, śpisz? Jednej godziny nie mogłeś czuwać? Czuwajcie i módlcie się, abyście nie ulegli pokusie; duch wprawdzie ochoczy, ale ciało słabe”. (Mk 14,32-38)

Zobaczmy. Mamy tu czarno na białym – mamy się modlić! To jest wola Jezusa. Nie księdza, nie mamy i taty. Nie jest to jakaś tradycja wymyślona przez ludzi. To Bóg chce, by człowiek z Nim rozmawiał.

Chcę ci pomóc w uczeniu się modlitwy. Zrobię to jednak opowiadając kolejną historię.

Ania ma dużo młodszą siostrę, która zaczęła dopiero swoją edukację w liceum. Ma na imię Dorota i... jest bardzo nieśmiała.

Nieśmiałość jednak nie ma wpływu na jej oczy i już pierwszego dnia w nowej szkole, w czasie apelu wypatrzyła chłopaka, którym z miejsca się zauroczyła. Co ma jednak biedna zrobić, skoro chłopak chodzi do innej klasy i nie mają żadnych wspólnych znajomych? Nieśmiałość paraliżuje ją kompletnie i uniemożliwia zwyczajne podejście na korytarzu do chłopaka i powiedzenie „cześć”. Jedyne co zrobiła, to dowiedziała się, że chłopak ma na imię Maciek.

Mija wrzesień – dziewczyna schnie z tęsknoty, mija październik – umiera z rozpacz. Początek listopada – bez zmian.

W dniu 13 listopada (niech mi jeszcze ktoś wciska, że to pechowa data) Dorota po powrocie ze szkoły otwiera torbę i... znajduje kolorową kopertę. W kopercie list. Od niego! Od Maćka!!!

Zapewne domyślasz się, że nie szukała nożyka, by kopertę elegancko rozciąć. Rozerwała ją w strzępy (i każdego by rozerwała na podobne strzępy, gdyby w tym momencie jej przeszkadzał) i czyta.

Droga Doroto!

Dawno już chciałem Ci to powiedzieć, ale nie wiedziałem jak. Od kiedy zobaczyłem Cię we wrześniu w szkole, nie mogę od Ciebie oderwać oczu. Jesteś taka piękna i taka dobra. Nie ma piękniejszej i lepszej na całym świecie. Chcę, byś to wiedziała. Kocham Cię jak nikogo na świecie. Chciałbym, byś była moją dziewczyną. Zgadzasz się?

Maciek

PS

Jeśli możesz odpowiedz (tu numer komórki).

Dziewczyna przeczytała, ale czyta jeszcze raz i jeszcze raz. I jeszcze raz, i jeszcze raz. Już nie czyta, bo każde słowo zna na pamięć. Powtarza je z pamięci. I powtarza sobie te słowa: „Kocham Cię jak nikogo na świecie... Kocham Cię jak nikogo na świecie... Kocham Cię jak nikogo na świecie... Kocham Cię jak nikogo na świecie”.

Głupia? Nie! Ma w tym przyjemność. Smakuje to. Kocham Cię jak nikogo na świecie. Kocham Cię jak nikogo na świecie – te słowa były dla niej najcenniejsze.

Szuka komórki. Pisze sms, odpowiada: „Ja też Cię kocham! Zgadzam się”.

W tej historii (wiem, wiem, znowu przerysowana i uproszczona) są wszystkie istotne elementy modlitwy.

Pokażę ci teraz metodę modlitwy, która nazywa się „lectio divina” (czyt. lekcjo diwina). Zobaczysz w niej wszystkie elementy przygody Doroty z 13 listopada.

Istotą tej metody jest jej podział na trzy etapy: czytanie, powtarzanie, mówienie. Całość powinna być poprzedzona chwilą wyciszenia, skupienia, prośbą o dobre owoce skierowaną do Ducha Świętego. Na zakończenie powinniśmy podziękować Bogu oraz dokonać refleksji nad naszą modlitwą – jak

36

**Plik poglądowy**

się czuliśmy, co było dobre w tej modlitwie, a co należałoby w niej poprawić w przyszłości.

Teraz kilka słów o każdym etapie.

Na czytanie wybieramy dłuższy fragment tekstu – przynajmniej jeden rozdział. Nie zakładamy, że przeczytamy go w całości. Może się zdarzyć, że już pierwszy werset będzie tym fragmentem nad którym powinniśmy zatrzymać się dłużej. W czytaniu chodzi bowiem o znalezienie takiego fragmentu (zwykle będzie to jeden werset), który nas poruszy. To poruszenie może mieć bardzo różny charakter. Może to być ciekawość, niezrozumienie, pociecha, mądrość, piękno, niepokój. Poruszenie jest informacją że ten werset (dla nas osobiście) jest ważny. Znalezienie takiego tekstu jest sygnałem, że kończy się etap „lectio”.

## 1. CZYTAJ



Ważne jest to, by w odpowiedni sposób traktować czytany tekst. Trzeba go traktować tak jak Dorota list od Maćka. Tekst Pisma Świętego powinien być dla nas (i tak jest w istocie) listem od ukochanej osoby, listem od samego Boga.

## 2. POWTARZAJ, MEDYTUJ



Powtarzanie ma swój łaciński odpowiednik: meditatio. Kojarzy się to z jakąś zaawansowaną formą modlitwy, ale pierwotne, łacińskie znaczenie tego słowa to właśnie „powtarzanie”. Łaciński poeta napisał gdzieś o pastusz-

37

**Plik poglądowy**

ku, który „medytował” na fujarce. Chodziło o to, że ciągle powtarzał ten sam motyw muzyczny. W tej części koncentrujemy się na znalezionym urywku. Czytamy go wielokrotnie, powoli, jakby smakując całość wersetu lub jego fragmenty. Czytając możemy akcentować różne części i wyrazy wersetu. Prawdopodobnie nauczymy się w ten sposób wersetu na pamięć. Powtarzamy go zatem także w myśli – może nam pomóc zamknięcie oczu. Angażujemy na tym etapie nie tylko rozum ale też serce.

### 3. MÓDL SIĘ



Angażujmy się tak jak Dorota powtarzająca słowa: „Kocham Cię jak nikogo na świecie”.

Na pewnym etapie medytacji przechodzimy w mówienie. Będzie to miało spontaniczny charakter. Czasami będzie to nasza aktywność, ale możemy też być „porwani” przez Boże natchnienie. Wtedy mówie-

nie (czyli nasza modlitwa) stanie się bardziej działaniem Boga w nas niż naszym działaniem. Trudno przewidzieć o czym będziemy mówić Bogu. Może to być zarówno przebłaganie, prośba jak i dziękczynienie, i uwielbienie. Nasza modlitwa, nasze „mówienie do Boga” – takie czy inne – będzie zawsze naszą odpowiedzią.

Przypomnijmy sobie: Dorota pisząc sms odpowiedziała na list Maćka.

Po zakończeniu cyklu (czytam – powtarzam – mówię), jeśli wystarcza nam czasu, możemy go powtórzyć. Kontynuujemy wtedy czytanie do momentu znalezienia kolejnego wersetu, następuje kolejna medytacja – powtarzanie i kolejna modlitwa-odpowiedź. Długość trwania jednego cyklu jest sprawą bardzo indywidualną. W czasie pół godziny można zmieścić zarówno jeden jak i trzy cykle.

A teraz oderwij się od czytania. Zostaw tę książeczkę i sięgnij po Pismo Święte. Znajdź 15. rozdział Ewangelii Jana.

No mówię: zostaw książkę!

Chcę, byś posługując się poznaną metodą, zaczął czytać ten tekst z Ewangelii Jana.

Na początku tego rozdziału pisałem o wyborach. Teraz też stoisz przed podobnym wyborem: poprzestać na czytaniu (na teorii) czy zacząć praktykę?

Jeśli chcesz rozszerzyć znajomość tej metody zapraszam cię do wzięcia udziału w bezpłatnym, Internetowym Kursie Modlitwy.

Jeśli posiadasz adres poczty internetowej (a zapewne posiadasz) to wejdź na: <http://InternetowyKursModlitwy.pl>

Podaj tam swój adres e-mail i imię, a każdego dnia będziesz dostawał kolejną lekcję – mini wykład wideo wprowadzający cię w poszczególne elementy tej metody i dający konkretne zadania na koniec.

# Dotykaj, to też jest potrzebne w miłości

W ostatnim rozdziale zapraszam cię do innego spojrzenia na przyjmowane przez nas sakramenty.

Prawdopodobnie ty, a na pewno większość twoich rówieśników, pochodzi z katolickich rodzin, z których każda na tyle praktykuje swoją wiarę, że zanosła cię do chrztu i zatroszczyła się później o twoją katechizację.

Czymś naturalnym jest zatem to, że zacząłeś praktyki religijne zanim doszedłeś do używania rozumu. Pewnie kilka tygodni po twoich narodzinach wjechałeś wózkami do Kościoła. Kiedy nauczyłeś się chodzić, ktoś cię prowadził za rękę.

I stało się tak, że z rozpędu wszedłeś w taki kształt swojej wiary w swoje młodzińcze lata i dorosłe lata. Ktoś cały czas „prowadził cię za rękę”. Słyszysz: idziemy do Kościoła, pamiętaj – rekolekcje, początek roku – idź do spowiedzi, itd.

Potem (jeśli jesteś starszy) już nie rodzice, ale często tradycja i przyzwyczajenie „prowadziły cię” do kościoła.

Co czuje młody czy straszy człowiek prowadzony za rękę? Nie zawsze, ale w wielu przypadkach.

Czuje przymus. Niechętnie mu się poddaje, ale często się poddaje i wtedy...

czuje nudę, złość, czasami jakiś wewnętrzny opór.

Jest na Mszy Świętej, niewiele z niej rozumie, denerwują go ludzie, śmieją się śpiewy. Buntuje się, bo dlaczego ma iść do tej drewnianej budki zwanej konfesjonałem i jakiegoś tam facetowi, śmiesznie ubranemu w czarną sukienkę i białe koronki opowiadać o swoich osobistych, czasami bardzo wstydlivych i trudnych sprawach.

Sakramenty kojarzą mu się z czymś może i koniecznym, ale bardzo nieprzyjemnym. Traktuje je jako przymus, a przymus budzi pragnienie uniku.

I powiem ci, że jest to naturalne. Jeśli traktuje się praktyki religijne i sakramenty jak wielki plecak pełen cegieł, który się niesie nie wiadomo gdzie i po co, to czymś bardzo normalnym jest chęć zrzucenia go.

Chcę ci jednak dać propozycję. Chcę, byś jako rozumny człowiek włączył swój rozum także wtedy, gdy idziesz do Kościoła i chciałbym, byś spróbował poznać czym naprawdę są sakramenty. Chciałbym, byś na sakramenty nauczył się patrzeć inaczej.

Zobaczmy jednak teraz co robi Ania na kolejnej swojej randce. Znacie naszą kochaną Anię. Pamiętacie, że poznała chłopaka, zaczęła się z nim spotykać. Chodzili do kawiarni, do kina, na spacer, długo rozmawiali ze sobą. Zakochali się w sobie bez pamięci.

Mam do ciebie kolejne pytanie: Czy tym zakochanym wystarczą spacer, wystarczy im, że są obok siebie? Czy wystarczy im patrzenie sobie w oczy? Czy wystarczy im sama rozmowa?

Czego im potrzeba?

Seksu? Spokojnie – Ania to mądra dziewczyna i poczeka z tym do ślubu. Jeszcze raz pytam – czego im potrzeba?

Zakochanym potrzebny jest dotyk. Nie zaraz jakieś tam wskakiwanie do łóżka czy szukanie gęstych krzaków za stodołą, ale właśnie prosty dotyk, który świadczy o bliskości.



Potrzebują wzięcia za rękę, pogłaskania po włosach, przytulenia, pocałunku.

To jest wielka potrzeba a jednocześnie coś co ma wielki wpływ na rozwój miłości. Dziewczyna poczuje się akceptowana, dziewczyna poczuje się bezpieczna, dziewczyna poczuje się chciana i atrakcyjna.

Może powiesz: miało być sakramentach a jest znowu o randkach Ani. Spokojnie – już wyjaśniam dlaczego o tym mówię. Znowu opowiadanie o Ani jest opowiadaniem o Bogu.

Zauważ jedną ważną rzecz, która pozwoli ci wiele zrozumieć. Jezus też chce dotykać i być dotykany. Chce całować i być całowanym. I nie jest to żadna fantazja i fanaberia – ten dotyk ma wielki wpływ na budowanie wzajemnej miłości.

Zapraszam cię teraz do przypomnienia sobie pewnego fragmentu Ewangelii: „Jeden z faryzeuszów zaprosił Go [Jezusa] do siebie na posiłek. Wszedł więc do domu faryzeusza i zajął miejsce za stołem. A oto kobieta, która prowadziła w mieście życie grzeszne, dowiedziawszy się, że jest gościem w domu faryzeusza, przyniosła flakonik alabastrowy olejku, i stanąwszy z tyłu u nóg Jego, płacząc, zaczęła łzami oblewać Jego nogi i włosami swej głowy je wycierać. Potem całowała Jego stopy i namaszczała je olejkiem. (...)”

Potem [Jezus] zwrócił się do kobiety i rzekł Szymonowi: Widzisz tę kobietę? Wszedłem do twego domu, a nie podałeś Mi wody do nóg; ona zaś łzami oblała Mi stopy i swymi włosami je otarła. Nie dałeś Mi pocałunku; a ona, odkąd wszedłem, nie przestaje całować nóg moich. Głowy nie namaściłeś Mi oliwą; ona zaś olejkiem namaściła moje nogi. Dlatego powiadam ci: Odpuszczone są jej liczne grzechy, ponieważ bardzo umiłowała. A ten, komu mało się odpuszcza, mało miłuje. Do niej zaś rzekł: Twoje grzechy są odpuszczone”. (Łk 7, 36-38.44-48)

Zobaczcie co się dzieje – Jezus, z kobietą cudzołożną wchodzi w bardzo intymny kontakt. Pozwala się dotykać, czuje jej gorące łzy, czuje jej włosy i jej pocałunki na stopach, czuje namaszczenie olejkiem. To jest, jakby na to nie patrzeć, bardzo intymna pieśczęta.

I zobaczcie co się dzieje dalej – kobieta odchodzi przemieniona, nawrócona, z nowym życiem. Dlaczego? Zaufała Jezusowi, dotknęła Go, pocałowała.

Zobacz teraz inny fragment Ewangelii: „Gdy [Jezus] zeszedł z góry, postępowwały za Nim wielkie tłumy. A oto zbliżył się trędowaty, upadł przed Nim i prosił Go: Panie, jeśli chcesz, możesz mnie oczyścić. /Jezus/ wyciągnął rękę, dotknął go i rzekł: Chcę, bądź oczyszczony! I natychmiast został oczyszczony z trądu”. (Mt 8,1-3)

Znowu dotknięcie – tym razem inicjatywa wychodzi od Jezusa. I znowu cudowna przemiana – tym razem uzdrowienie fizyczne.

Chciałbym, żebyś spróbował przeżyć to samo co ów trędowaty. Nie jesteś chory na trąd, ale możesz ten trąd pojmować duchowo, jako swoje grzechy czy też trudności życia, z których chciałbyś być uzdrowiony.

Chcę ci zaproponować byś przeczytał jeszcze dwa razy ten fragment Ewangelii, a potem uklękniij i zamknij oczy. Wejdz w rolę tego trędowatego i staraj się wyobrazić sobie tę całą historię.

Wyobraź sobie okolicę, drogę, otoczenie, drzewa – całą scenerię. Wyobraź sobie Jezusa i jego uczniów oraz tłumy. Wyobraź sobie, że ty jesteś tym trędowatym i spróbuj przeżyć tę historię, to spotkanie i to dotknięcie.

Spróbuj, w pewnym momencie wyciągnąć rękę i wypowiedzieć w myśli albo jeśli chcesz to głośno słowa: „Jeśli chcesz możesz mnie oczyścić”.

Spróbuj. Znowu przerwij czytanie i zrób to, co ci proponuję.

Teraz należałoby napisać: kilka minut później...

Nie potrafię zajrzeć do czyjegoś serca. Nie potrafię zgadnąć co przeżywałeś. Jeśli jednak zrobiłeś to ćwiczenie, to wiem jedno – w czasie ćwiczenia czułeś jakieś emocje albo... nic nie czułeś. To trochę dziwne zdanie „czułeś jakieś emocje albo nic nie czułeś”, ale bardzo ważne.

Jest to ważne, bo chcę ci teraz powiedzieć coś bardzo istotnego: nie tyle czu-

cie jest ważne, co wiara.

Chrystus dał Kościołowi siedem znaków, co do których możemy mieć pewność, że przez nie dotyka nas Bóg. To są właśnie sakramenty.

Widzimy wodę i słyszymy słowa: „ja ciebie chrzczę” i mamy pewność, że dziecko zostało dotknięte łaską Boga. Nie czujemy tego, tylko wierzymy w to.

Widzimy biskupa, słyszymy: „przyjmij znamię daru Ducha Świętego” i mamy pewność, że Duch Święty zstąpił.

Idziemy do drewnianego pudełka (konfesjonał), słyszymy: „odpuszczam tobie grzechy” i mamy pewność, że zostajemy oczyszczeni.

Jesteśmy na Mszy Świętej, ludzie niemiłosiernie fałszują jakąś pieśń, ksiądz odwała jakieś nieprzygotowane kazanie, jest zimno albo duszno... i mamy pewność, że w tym wszystkim spotkaliśmy się z Bogiem, że to było dotknięcie Jezusa, Jego pocałunek.

Tak powinniśmy rozumieć sakramenty – dotknięcia i pocałunki Jezusa.

Teraz uwaga: nigdy nie przeżyjemy właściwie sakramentów bez wiary. Dla owocnego przeżycia sakramentów potrzebna jest mocna wiara, zaufanie Jezusowi.

Zechciej coś ważnego pojąć. Napisane jest w Liście do Rzymian, że wiara rodzi się ze słuchania, a tym czego się słucha jest Słowo Boże. A dokładnie: „Przeto wiara rodzi się z tego, co się słyszy, tym zaś, co się słyszy, jest słowo Chrystusa”. (Rz 10,17)

Jeśli Słowo Boże zbuduje naszą wiarę, to dzięki wierze przeżywać będziemy sakramenty jako dotknięcia kochającego Boga.

Wróćmy do randki Ani. I teraz czytaj szczególnie uważnie, bo chcę, byś zrozumiał coś bardzo ważnego. Jeśli Ania, przez słowo chłopaka poznała go, zaakceptowała, pokochała i zaufała, to moment, kiedy chłopak weźmie ją za rękę,

przytuli i pocałuje będzie dla niej najwyższą rozkoszą, będzie oczekiwaniem i spełnieniem. Będzie cudowną chwilą i będzie budować ich związek.

Na randkach musi być jednak zachowana właściwa kolejność postępowania. Najpierw się spotykają, by patrzeć na siebie, by rozmawiać – słuchać i mówić do siebie. Potem jest dotknięcie – wzięcie za rękę, przytulenie, pogłaskanie po włosach, pocałunek.

Nie można tej kolejności odwracać.

Gdyby chłopak przy pierwszym spotkaniu, BEZ SŁOWA (to ważne) chwycił Anię za rękę, przyciągnął do siebie, nachalnie ją pocałował to myślicie, że byłaby to dla niej cudowna chwila? To byłby gwałt!

Sakramenty bez wiary też mogą być gwałtem. Musisz wcześniej Boga poznać i zapragnąć, a wtedy Jego dotyk będzie szczęściem.

Gdy zaczniesz kontakt z Bogiem, gdy doświadczysz jego dotknięć i pocałunków BEZ SŁOWA (BOŻEGO), to mimo tego, że w Bogu będzie odczuwać miłość, ty – subiektywnie – odbierzesz to jako gwałt.

Czasem może to nie będzie gwałt, ale takie raczej całowanie nielubianej cioci. Przyjeżdża ciocia i słyszysz tekst: „pocałuj ciocię” i czujesz jak ciocia cię ślini... ble.

Jeśli nie masz wiary, przynajmniej jakiegoś ziarenka, to nie przystępuj do sakramentów – do bierzmowania, do spowiedzi, do komunii. Sakramenty powinny być udzielane tylko tam, gdzie jest wiara.

Ale ja powiem jeszcze tak: jeśli nie masz wiary to szukaj jej i buduj ją. Staraj się poznawać Jezusa (poprzednie rozdziały) na poziomie Słowa i rozmowy – czyli modlitwy. Sakramenty będą dla ciebie gdy uwierzysz, a gdy uwierzysz to zobaczysz w nich największą rozkosz.

# Zakończenie

Książeczka, którą przeczytałeś miała ci pokazać drogę budowania twojej więzi z Bogiem. Historie, które poznałeś, miały wskazywać na ciebie i na Boga.

Chciałbym bardzo, byś był człowiekiem, który nie tylko słyszał od kogoś o Bogu i zna Go tylko z „drugiej ręki”. Chciałbym, byś wszedł w przygodę poznawania Go w Słowie Bożym, modlitwie i sakramentach. Chciałbym i życzę ci tego z całego serca, byś poznając Go, szczerze Go pokochał. Gdy zaś pokochasz, byś miał odwagę tę miłość wyznać – Jemu i całemu światu.

Czytaj Ewangelię Łukasza, każdego dnia jeden fragment

Łk 1,1-25	Łk 6,37-49	Łk 12,1-21	Łk 19,1-27
Łk 1,26-56	Łk 7,1-28	Łk 12,22-40	Łk 19,28-48
Łk 1,57-80	Łk 7,29-50	Łk 12,41-59	Łk 20,1-26
Łk 2,1-21	Łk 8,1-21	Łk 13,1-21	Łk 20,27-
Łk 2,22-40	Łk 8,22-39	Łk 13,22-35	21,6
Łk 2,41-52	Łk 8,40-56	Łk 14,1-24	Łk 21,7-38
Łk 3,1-38	Łk 9,1-27	Łk 14,25-35	Łk 22,1-38
Łk 4,1-15	Łk 9,28-62	Łk 15,1-32	Łk 22,39-71
Łk 4,16-30	Łk 10,1-24	Łk 16,1-18	Łk 23,1-25
Łk 4,31-44	Łk 10,25-42	Łk 16,19-17,10	Łk 23,26-56
Łk 5,1-26	Łk 11,1-23	Łk 17,11-37	Łk 24,1-35
Łk 5,27-6,11	Łk 11,24-36	Łk 18,1-17	Łk 24,36-53
Łk 6,12-36	Łk 11,37-54	Łk 18,18-43	

# Spis treści

Słowo Wstępu .....	5
Wprowadzenie.....	6
Zobacz to, co najważniejsze.....	7
Cztery kroki budowania przyjaźni.....	10
Słuchać to znaczy poznać.....	20
Sposób na studiowanie .....	28
Mówić i uważnie słuchać (Modlitwa) .....	31
Dotykaj, to też jest potrzebne w miłości.....	40
Zakończenie .....	46



# INTERNETOWY KURS MODLITWY

ZAPISZ SIĘ

[HTTP://INTERNETOWYKURSMODLITWY.PL](http://internetowykursmodlitwy.pl)

PODASZ SWÓJ E-MAIL

I OTRZYMASZ KILKA LEKCJI WIDEO,

KTÓRE WPROWADZA CIĘ

W PROSTĄ METODĘ MODLITWY

PRZY POMOCY

PISMA ŚWIĘTEGO

(LECTIO DIVINA)

KURS  
BEZPŁATNY!!!



**LINK DO KURSU**